

# DRZEWO ŻYCIA

Prawo, choć zawile i pełne pułapek, jest zapisane paragraf po paragrafie, przepis po przepisie, jakby już w ten sposób ogarniało i odpierało chaos namiętności i ambicji oraz bezład miotanego przez nie świata. Szubienica jest konstrukcją uderzającą w swej prostocie symetrycznego porządku, tego najbardziej podstawowego, niemal naturalnego instrumentu katalogowania rzeczywistości, z którego użytek czynią już dzieci w swych pierwszych rysunkach. Wystarczy ledwie poprzeczna belka dźwigana przez dwa pionowe wsporniki, by wydrzeć śmierć z bezładu samosądu i umieścić ją w bezpiecznym królestwie nadzorowanym przez surowe oblicze prawa.

Na gałęziach i latarniach wieszano wszak tylko w trakcie rewolucji i zamieszek, wybuchów żywiołowego buntu, gdzie powszechne przekonanie wzmocnione plotką zastępowało wyrok sądowy. Był to podszyty polityką karnawał śmierci, odwracający porządek świata tak, iż ze śmiertelną ironią dosłownie wywyższał tych, o których metafora mówiła, że znajdują się na szczytach społecznej drabiny. Szubienica i jej siostra gilotyna to już instrumenty prawa, a więc Rozumu kładącego kres anarchicznemu bezholowiu, Rozumu obdarzonego politycznym i jurydycznym obliczem. Konstrukcja szubienicy przypomina odrzwia, bo też i uczyniliśmy ją drzwiami do prawa.

## DRZEWO KRZYŻA

Święty Paweł w Liście do Galatów stawia drzewo krzyża ponad prawem. Mówi wyraźnie o tym, że usprawiedliwienie człowieka nie leży w uczynkach zakonu, zatem nie wedle prawa usprawiedliwiony będę, lub ostrożniej – usprawiedliwienie takie może okazać się niewystarczające, bowiem prawo ma wciągnąć nas do wspólnoty i zapewnić jej przetrwanie, uchronić nas od przekleństwa będącego (jak dowodzi historia grzechu pierworodnego) udziałem samowystarczalnej i przez to grzesznie ambitnej jednostki. Prawo jest wspólnym mianownikiem cnoty.

Tymczasem Chrystus, uczy Paweł, stał się sam przekleństwem, wzięwszy na siebie nasze winy, i jako w ten sposób „przeklęty” zawisł na drzewie. Zawisły na krzyżowym drzewie jest „przeklęty”, co odnotowywała już Księga Powtórzonego Prawa (21, 23), ale owo znamię, chociaż hańbą podszyte (stąd szyderstwa skierowane do wiszących) i w ten sposób wpisujące się w logikę kar właściwą prawu, w istocie ów system kar demontuje.

To, co wyglądało na triumf prawa (śmierć powieszzonego), wykupywało nas z jasyru przepisów i regulacji. Powieszony „wedle prawa” – rozsądzał owo prawo i otwierał w nim niebezpieczne szczeliny. Przekleństwo stawało się błogosławieństwem.

W lekturze „We władzy wisielca”, niezwyklej książki Zbigniewa Mikołajki, zatrzymuje się na tym punkcie, czyniąc na swój użytek następujące rozróżnienie: jest Bóg, który stwarza, Bóg, który sędzi, i Bóg, który ratuje. To ten ostatni z wymienionych jest nadzieją człowieka. Lecz pamiętajmy – jest to Bóg, który zawisł na drzewie.

## PRAWO OKO

Wrócimy do tej nadzwyczajnej relacji między człowiekiem i Wiszącym, a na razie przeczytajmy inny tekst, o którym Mikołajko nie wspomina. Oto krawiec i szewc wędrują w stronę

## W niezwyklej książce Zbigniewa Mikołajki pojawia się Bóg, który jest nadzieją człowieka. Lecz pamiętajmy – jest to Bóg, który zawisł na drzewie.

TADEUSZ SŁAWEK

stołecznego miasta, które jest obietnicą pracy i zasobnej przyszłości. Gdy beztrudnie radosnemu krawcowi w przeprawie przez mroczny bór braknie jedzenia, przebiegły szewc uginający się pod ciężarem zapasów zastosuje zasadę znaną z „Kupca weneckiego” – ciało stanie się przedmiotem obrotu handlowej transakcji, przewrotnie podszytej okrutnym szyderstwem: „Dam ci dziś chleba, ale za to wykolę ci prawe oko”.

W świecie zysku gest oprawcy wykazuje, jakby w opozycji do bezwzględnie interesownego świata, szczególny rodzaj jadowicie drwiącej „bezinteresowności” – wszak szewc nic nie „zarobi”, pozyskując oko kontrahenta. Lecz to złudne wrażenie, bowiem stawką transakcji jest inny niż finansowy rodzaj zysku. Chodzi o wykazanie własnej racji, wyższości własnej postawy, jako jedynie bezpiecznego sposobu uprawiania gry zwanej życiem.

Łatwo się domyśleć, że niebawem krawiec straci i drugie oko; ślepy, stanie całkowicie bezradny, wyrzucony na ostatni brzeg życia. Na tej dalekiej peryferii zarosłej gęstym lasem znakiem szczególnym jest szubienica.

## ROZMOWA WISIELCÓW

W tej baśni braci Grimm szewc wiedzie osłepionego krawca pod szubienicę i tam pozostawia na pastwę losu, a zatem podwójnie powierza go śmierci: czyni go obywatelem państwa szubienicy, wie, iż jego niewidoma ofiara nie ma szans wydostania się z tego mrocznego kręgu. Wszak ślepiec nawet nie zdaje sobie sprawy, że znalazł się w samym sercu szubienicznej dziedziny, w której osobliwa symetria właściwa racjonalnemu ludzkiemu światu usiłuje przeciwstawić się bez-ładowi, bez-zasadności, bez-władności śmierci. „A na szubienicy tej wisiało dwóch złoczyńców, a na każdym z nich siedziała wrona”: dwa słupy współtworzące szubienicę, dwa słoworóbne ptaki, dwa martwe ciała i trzecie, ledwie żywe, leżące u stóp szubienicznego drzewa – z tego upiornie harmonijnego układu znajdującego się na pograniczu życia i martwicy rodzi się nadzieja.

Oto jeden z wisielców zwraca się do drugiego: „Wiedz o tym, że rosa, która nocy dzisiejszej na nas spadła, przywraca wzrok każdemu ślepemu, który nią sobie oczy przemyje...”. Nadzieja na przywrócenie spojrzenia przychodzi z drzewa śmierci. Konwersujący wisielcy to wspólnota zmarłych, którzy nie tylko nie wyrzekają się uczestnictwa w świecie żywych, ale przekazują temu światu dwie nauki lub – może trafniej tak rzec – udzielają mu dwóch ostrzeżeń.

Pierwsze ostrzeżenie przed przypisywaniem nadmiernej wagi prawu: nawet nie mówiąc o sądowych pomyłkach lub zbrodniach samosądów, wyrok śmierci wydany w jurydycznym

majestacie okazuje się „nieskuteczny”: miał pozbawić skazanego życia, tymczasem on „żyje” nadal, choć życie to szczególnego rodzaju. Przypomina o nie-ludzkiej charakterze życia, wobec którego prawo, rzecz wyłącznie ludzka, musi skapitulować.

Druga przestroga jest następująca: dopiero owo osobliwe, nie-ludzkie życie pozwala nam ocknąć się ze snu, w którym rojenie braлиśmy za rzeczywistość, a ślepotą wydawała się wyostrożonym spojrzeniem. Choć śmierć na szubienicy opatrzona jest mianem haniebnej, to jest to wyłącznie „ludzki” punkt widzenia; nie-ludzkie nie wdaje się w takie subtelności – szubienica otwiera przejście do krainy śmierci, skąd płynie memento dla żywych: „Gdyby tylko ślepi o tym wiedzieli, mogliby wzrok odzyskać, chociaż uważają to za niemożliwe...” – mówi jeden z powieszonych.

Oto lekcja chrześcijaństwa: z kalwaryjnej symetrii trzech drzew śmierci płynie przestroga przed przemocą ludzkiego prawa, które może skazać na śmierć, ale nie pozbawić „życia”, pochwała niedostępnej dla tegoż prawa mocy przebaczenia, a św. Paweł dopowie jeszcze naukę o tym, że teraz widzimy tylko niewyraźnie, jakby przez mgłę, a ostrość spojrzenia odzyskamy dopiero po przejściu na „drugą stronę”.

Złoczyńcy na krzyżu pozostali tylko minuty, a jednak zaczyna od nowa, potrafi „ogarnąć” swoje życie, nadać mu inny porządek. Oto Bóg, który sprawia, że moje życie staje się sprawiedliwe.

## ŚLEPA ZEMSTA

Szubienica, pisze Zbigniew Mikołajko, „była od zawsze emblematem pozycji i władzy, a także znakiem jej dystrybucji”; była również „brutalnym znakiem odzyskiwania dominacji”. To prawda, ale – i tu już rozstajemy się z chrześcijańskim przesłaniem – jest także znakiem sprawiedliwości, która o ile nie znajduje modereunku w przebaczeniu, staje się elementem powszechnej ekwiwalencji (oko za oko, ząb za ząb) i przechodzi na stronę zła.

W finale baśni Grimmów „Dwaj podróżni”, o której mówimy, podstępny szewc zostaje wygnany z miasta i trafia nie gdzie indziej, lecz pod szubienicę, gdzie zmęczony zasypia: „Ledwo jednak zamknął oczy, rzuciły się na niego z głośnym krakaniem dwie wrony siedzące na głowach wisielców i wydziobały mu oczy”. Dwuznaczność drzewa śmierci: wywyższone na niej ciało – to lekcja chrześcijaństwa – może dramatycznie pytać nas o sposób, w jaki organizujemy sobie świat, i o panujący w nim porządek moralny. Czyni to w sposób radykalny, przypominając o tym, że królestwo doczesne musi znaleźć swój początek w królestwie, które nie jest z tego świata. Stąd lekcja przebaczenia uwalniającego od piekielnej logiki pomsty przebranej za poczucie sprawiedliwości.

Drzewo śmierci może jednak przebić materię świata tak, iż przez powstałą szczelinę wtargnie, *nomen omen*, ślepa zemsta, której obce jest przebaczenie, i która w dążeniu do wymierzania sprawiedliwości posunie się tak daleko, że przekroczy granice wszelkiej spr-

wiedliwości, staczając się w mroczną domenę piekielnego okrucieństwa. Znaleźli się w niej, na przykład, powstańcy z włoskiego ruchu oporu, którzy – jak dokumentuje historyczna fotografia – Benito Mussoliniego i jego kochankę Clarę Petacci powiesili, nie zadowoliliwszy się uprzednim rozstrzelaniem.

## BOŻE BRATERSTWO

Bóg, który stwarza – jest dla człowieka bytem odległym i hipotetycznym. Bóg, który umiera śmiercią straszną, i który mimo męki słucha wyznania współcierpiącego i potrafi wyprostować drogi jego życia, jest Bogiem bliskim, Bogiem-bliżnim. To w tej sytuacji odkrywamy Boże braterstwo.

To wizja Boga stwarzającego i zastrzegającego sobie prawo do wyłączności ustalania zasad regulujących stworzenie i los stworzonych paraliżuje gotowość do pełnego troski, ale i przyjaźni przyjęcia człowieka, jego pragnień i dążeń. To Bóg umierający, wiszący na drzewie, przyjmujący słowa wiszącego obok nie jako kwestię „lotra”, ale przede wszystkim jako słowa współcierpiącego, który patrzy na swoje życie, ten Bóg opowiada się za życiem, także tym, które toczyło się w sposób daleki od zgodności z zasadami przyjętymi przez Boga, który sędzi.

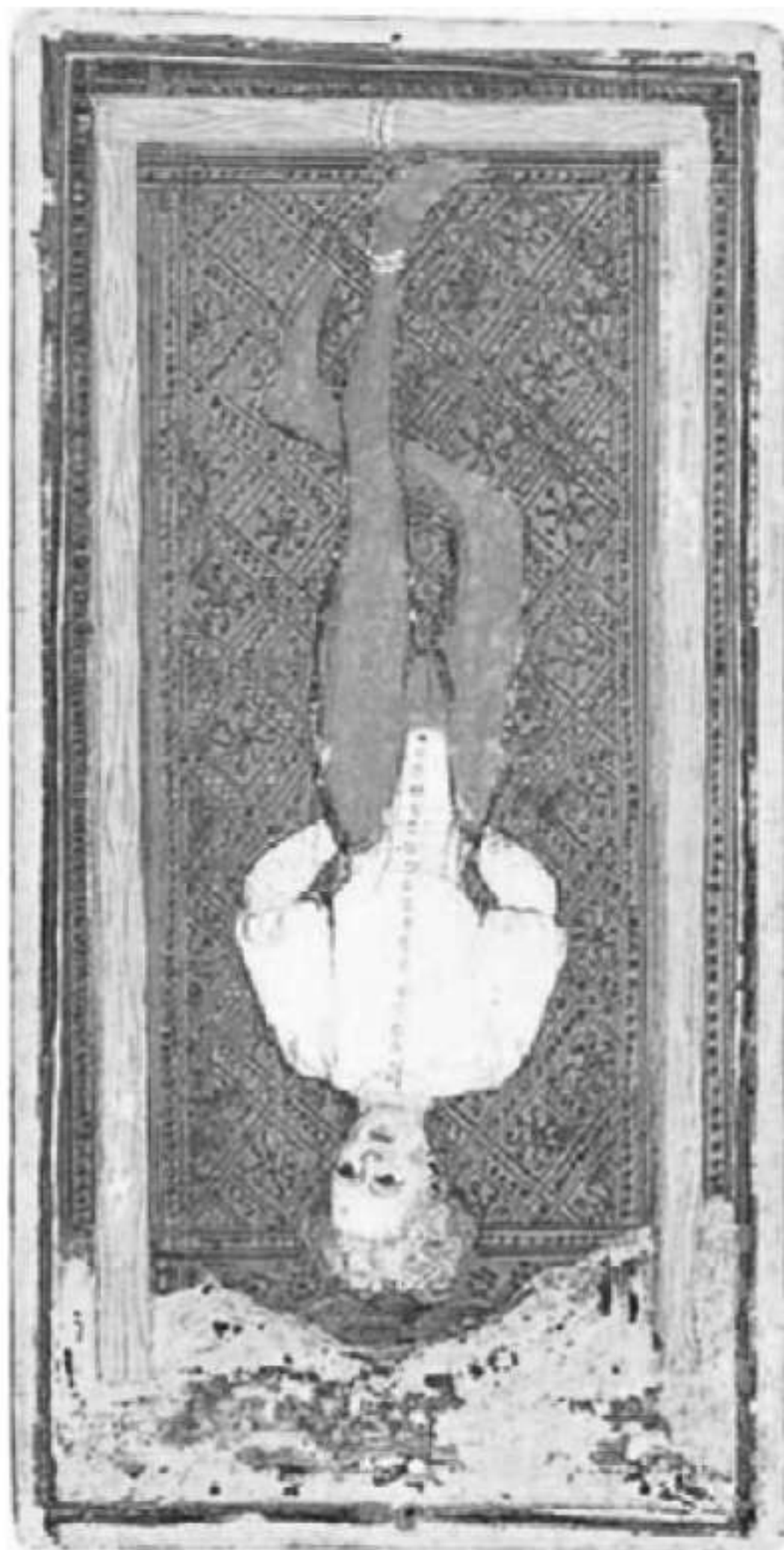
Ten Bóg zapewne skłoniłby się z szacunkiem przed człowiekiem, który pozbawiony innej drogi chciałby, w geście miłości, powołać do życia dziecko drogą *in vitro*. Bóg wywyższony na krzyżu, o którym poezja staroangielska mówiła wprost jako o „drzewie”, wie, iż ostatecznie człowiek musi sam kształtować swój świat („Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?”, (Mk, 15, 34), którego zmienność dopuszcza wiele scenariuszy działania. Wie także, że ludzkie indywiduum nie jest nigdy samowystarczalne, że jest bytem „nieszczelnym”, „przeciekającym” przez skorupę „ja” w stronę Drugiego, wycofującym siebie, czyniąc w ten sposób miejsce Innemu. Dlatego, mimo męki, nie tylko słucha tego, co mówi współskazany, ale prowadzi go w stronę zbawienia.

„Zaprawdę powiadam ci, jeszcze dziś będziesz ze mną w raju” – czytamy u świętego Łukasza. Ale to nie moment obietnicy zbawienia jest tu najważniejszy, lecz moment wrzliwego wysłuchania. Ten moment wybawia. Dla człowieka i ludzkiej wspólnoty Bóg, który ratuje, znaczy więcej niż Bóg, który stwarza. Stwarzanie przedstawione jest jako kosmiczny spektakl, którego zakres i piękno można ocenić dopiero po ukończeniu.

To prawda, że wciąż dokonują się nowe zjawiska i procesy, ale to, co wprawia je w ruch i kieruje ich przebiegiem, zostaje niezmiennie. Zmienia się obsada i scenografia, ale sztuka pozostaje ta sama. „Tak zostały ukończone niebo i ziemia oraz cały ich zastęp” (Rdz, 2, 1). Człowiek jest natomiast niegotowy i daleki od „ukończenia”. Gdy wiszący na krzyżu złoczyńca patrzy na swoje dogasające życie, z pewnością nie może orzec, iż „było to bardzo dobre”, jak czyni to „pod wieczór” dnia piątego Bóg, który stwarza.

## NIE WIEDZĄ, CO CZYNIA

W scenie śmierci Chrystusa rozlegają się wołania o ratunek. Są urągliwe („Szydźli z niego także i żołnierze, podchodząc doń i podając mu ocet, i mówiąc: Jeżeli ty jesteś królem żydowskim, ratuj samego siebie”, Łk, 23, 36-37), ale by szyderstwo mogło wybrzmieć, musi się



odnieć do tego, co poważne: „innych ratował, niechże ratuje samego siebie” (Łk, 23, 35). A więc nie kwestionuje się mocy Boga jako tego, który może wybawiać z opresji, przeciwnie – potwierdza się jego sprawczość w tej materii: wszak innych ratował.

Może zatem trzeba skupić uwagę na tych dwóch elementach, które tak dramatycznie manifestuje Bóg zawieszony na drzewie. Po pierwsze, Bóg nie wycofując się z obietnicy zbawienia, dąży najpierw do tego, aby to, jak pokierowaliśmy naszym życiem, nie stanowiło beznadziejnego brzemienia winy. „Zaprawdę, powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju”, mówi Chrystus do jednego ze złooczyńców. Tylko św. Łukasz (23, 43) rysuje przed nami tę scenę. Jan nie wspomina w ogóle o dwóch współpowieszonych, a Marek i Mateusz każą im być ofiarami egzekucji nie stroniącymi od szyderczych wobec Chrystusa uwag. Tylko Łukasz odnotowuje tę niezwykłą rozmowę dwóch zawieszonych na drzewie konających mężczyzn, z których jeden składa drugiemu przyrzeczenie zbawienia i nagrody (raj), gdy przed oboma kłębi się wroga tłuszczka, która nie wierzy żadnym przyrzeczeniom, i dla której liczy się wyłącznie stopień spełnienia żądań ich własnej woli.

Dobiegający z krzyża okrzyk Jezusa „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk, 23, 34) skierowany jest nie do tych, których wiedza jest w sensie informacyjnym niedostateczna, lecz do ludzi, których wiedza sprowadza się do ślepego folgowania własnym pragnieniom. „Nie wie, co czyni” ten, kto, bez reszty oddany własnym chęciom, nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo sobą nie jest, owym chęciom folgując.

### NIEBIESKIE PASTWISKA

Teraz zbliżamy się do drugiej nauki Zawieszonego na drzewie: zbawienie (raj) jest wielką obietnicą wyprowadzenia nas z czasu w wieczność, ale dla człowieka nieuchronnie i bezlito-

nie zaplątanego w czas być może „ważniejsze” (choć zdają sobie sprawę z ryzykowności tego słowa) jest to, by znaleźć i doświadczyć chwili, którą pozwolę sobie nazwać momentem życia sprawiedliwego.

Nie wiem, jak mógłbym opisać ten szczególny rozbłysk życia; być może z pomocą Ludwiga Wittgensteina jako doświadczenie „całej grozy i wszelkiej błogości” (przeł. Robert Reszke). A więc nie jako niezmaconą szczęśliwość niebieskich pastwisk, będącą udziałem zbawionych, lecz jako szczególny niepokój właściwy wybawionym. Niepokój ten (niezwykle przeplecenie grozy i błogości) bierze się z doznania daremności mojego dotychczasowego życia (przypomnijmy złooczyńcę: to, czego doświadczam, jest wynikiem tego, co uczyniłem wcześniej) połączonego z korygującym odniesieniem do Drugiego („Ten zaś niczego złego nie uczynił”), wybawiającego mnie z biegu, jaki nadałem swojemu życiu, biegu, który – teraz widzę to jasno – był fałszywy i błędny.

Wybawienie niechaj poprzedzi Zbawienie. Wybawienie jest bowiem odniesieniem możliwości przyszłego Zbawienia do mojego życia *hic et nunc*; w akcie wybawienia uświadamiam sobie, że nie chodzi o „niebieskie pastwiska”, lecz o moje bycie razem z innymi tu i teraz. Niepróżno mówi się o „wybawieniu z kłopotów” czy „opresji”; to, co dokonuje się w takiej chwili, to przestrojenie życia nie z myślą o wieczności, ale z możliwością odkrycia życia prawdziwie „mojego”, życia, które mogą ocenić krytycznie, jakby rozpocząć „na nowo” i nie „pod dyktando” przyjętych powszechnie wzorów.

Złooczyńcy na krzyżu pozostali już tylko minuty; a jednak zaczyna od nowa, potrafi „ogarnąć” swoje życie, to znaczy nie tylko spojrzeć na nie krytycznie, ale przede wszystkim nadać mu inny porządek, uładzić je, tak jak „ogarniamy się” przed wyjściem z domu, by udać się w gości. Oto Bóg, który ratuje: nie poucza, nie strofuje, nie feruje wyroków, nie

straszy karą – sprawia, że moje życie tu i teraz staje się „sprawiedliwe”.

Bóg ratuje, gdy porzucę siebie, odejdę od siebie tak, iż świat dotychczas tłumny i wrzaskliwy, szyderczy w swojej pewności siebie, staje się cichy i samotny. Nawet najbliższe więzi zostały zerwane: „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?”. Wybawienie nie jest pokrzepieniem; to surowy osąd mojego własnego życia, jakiego dokonuję dzięki sąsiedztwu Boga-który-ratuje. Stawką nie jest pociecha, nie jest nią nawet zbawienie (jego żywiołem jest przyszłość). Wybawienie ratuje doraźność i chwilowość mojego trwania.

### NIC ZŁEGO NIE UCZYNIŁ

Zbawienie pozostaje przyrzeczeniem obwarowanym wieloma trudnymi warunkami; przypomnijmy przypowieść o wielbłądzie i uchu igielnym. Wybawienie jest darem bezwarunkowym, bowiem pojawia się wtedy, gdy coś zrozumieliśmy ze swojego życia, odpowiadając rozumnie i we własnym imieniu na to, co dzieje się dookoła.

Cierpienie jest elementem mojego życia i, być może, skutkiem pewnych dokonywanych w nim wyborów, ale równocześnie jest odpowiedzialnością na cierpienie Drugiego: pozostając w sobie (nic nie jest tak niepodzielnie moje jak ból), wykraczam radykalnie poza siebie. Wszystko to słyszymy w wielkiej kwestii złooczyńcy, zapisanej przez św. Łukasza w wersji 41. rozdziału 23. jego Ewangelii: „Na nas co prawda sprawiedliwie [cięży wyrok – T.S.], gdyż słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy, Ten zaś nic złego nie uczynił”. Kilka wniosków wypływa ze słów wiszącego na drzewie skazańca.

1. Prawo ma rację, ale jednocześnie może się mylić, karze ślepo winnych i niewinnych, a więc nie może uczynić kogokolwiek lepszym; to nie prawo wybawia.

2. Wybawia ten, kto znajdując się w mocy prawa i nie unikając jego sankcji, zachowuje się tak, iż nie podając prawa w wątpliwość, nie

Od lewej: ● Bonifaccio Bembo oraz Antonio Cicognara, „Zdrajca” (lub „Roztropność” albo „Wisielec”), karta z talii tarota Visconti-Sforza, malowanej po 1450 r. ● Cristoforo dall’Acqua według Williama Blake’a, „Murzyn powieszony żywcem za żebro na szubienicy w roku 1792”, ilustracja do książki Johna Gabriela Stedmana, wydanie włoskie z 1818 r. ● „Wisielcy”, drzeworyt z editio princeps „Wielkiego Testamentu” François Villona, ogłoszonej drukiem w Paryżu przez Pierre’a Leveta, 1489 r. ● „Powieszenie słońcy Mary 13 września 1916 r. w Erwin”, fotografia anonimowa z amerykańskiej prasy lokalnej.

Wszystkie ilustracje pochodzą z książki Zbigniewa Mikołajki, za ich udostępnienie dziękujemy wydawnictwu słowo / obraz terytoria.

nawołując do anarchii, znajduje się poza jego zasięgiem.

3. Wybawienie nie kładzie kresu trudności i cierpieniu; kładzie kres natomiast temu, co obowiązywało do tej pory, i w tym sensie jest zapowiedzią przyszłości.

4. W akcie wybawienia nie chodzi o obietnicę lepszego życia; ratowany i ratujący złączeni są w nim relacją przedprawną, która pozwala inaczej spojrzeć na dotychczasowe życie i obejmuje wszystkie nasze czyny i działania. Bóg, który ratuje, jest tym, co – przytoczmy mądrą myśl Unamuno – „łączy ludzi pod nurtem historii, w ciemnym biegu ich skromnych, codziennych zajęć” (przeł. Piotr Rak).

To, co zadziwiała tłum zgromadzony pod krzyżem, to spokój, z jakim Chrystus znosił swoją mękę. Żądni widowiskowych efektów musieli zadowolić się czymś dla nich niepojętym: strasne umieranie odbywało się niczym skromne, codzienne zajęcie. ◆

● Zbigniew Mikołajko, „We władzy wisielca”, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013